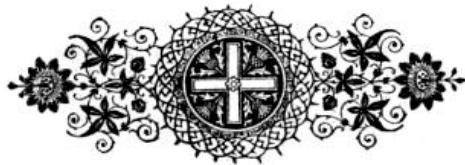


ANTONI MUCHLIŃSKI

# MARONICI



KRAKÓW 2014

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# MARONICI

ANTONI MUCHLIŃSKI

---

Życie Maronitów, tak pod względem religijnym jako i cywilnym, zupełnie patriarchalne; znaczenie tego ludu z położenia samego, coraz się zwiększające; żywe współczucie, jakie lud też w smutnych upłynionego lata wypadkach zjednał sobie w Europie; sprawiedliwa obawa o jego przyszłości: wszystkie te względy dzisiaj, więcej niż kiedykolwiek, zwracają na górali Libanu uwagę Kościoła i państw katolickich.

Różnolite ludności zamieszkują Liban, piękny, nie ze swej przyrody powabnej i rozkosznej, jako raczej ze swojej wielkości dzikiej i dziewiczej. Cała strona północna, to jest okręgi Kesruanu i Beszerai, zamieszkane są prawie wyłącznie przez Maronitów. Druzowie zaludniają góry, począwszy od rzeki Damur, pomiędzy Bejrutem i Sajdą (Sydonem), do wysokości ujścia Kasmije, osadzeni po wsiach, złożonych jedynie z ich narodowości, jako też i tam, gdzie są zmieszani z Grekami, Syryjczykami itp. Znajduje się, prócz tego, niewielka ilość wsi należących do ludu zwanego Mutewali, w części całkiem południowej Libanu, ku przylądkowi Sarfend, albo Sarepta.

Druzowie, po arabsku *Durzi* albo *Turzi*, utrzymali się zawsze pośród wstrząśnień Syrii w niepodległości; uważani za wolnych wasali paszów sąsiednich, zależą od emira dziedzicznego i wyznają religię, zarówno zmieszaną z dogmatami ewangelicznymi jak i z przepisami Koranu. Mutewali są w największej części czcicielami ognia i wierzą w metempsychozę, jak starożytni Egipcjanie.

W państwie, gdzie jeszcze statystyka zaledwie w zarodku, trudno oznaczyć z pewnością liczbę ludności. Dla obrachowania pod tym względem Libanu, pozostaje jedyny sposób posługiwania się spisem, dokonany najskrupulatniej z rozkazu rządu tureckiego w r. 1845, okręgami, gminami, religiami, rodami, mężczyzn zdalnych do broni na całej górze. Przewaga liczebna Chrześcijan nad Druzami była w owej epoce tak wielka, że i rzezie przeszłoroczne nie mogły jej znacznie zmienić; a skądinąd dowiedzionym jest, iż wielożeństwo nie tyle sprzyja rozwojowi ludności co jednożeństwo, zatem wzrost ludności chrześcijańskiej po roku 1845, musiał być stosunkowo znaczniejszym, co takż umniejsza krwawy ubytek z r. 1860.

Pod względem ludności, Liban dzieli się na dwa Kaim-makamaty (po turecku *kaim-makamtyk*), czyli namiestnikostwa paszy Damaszku, tj. chrześcijański i druzyjski. W r. 1845, w kaim-makamacie chrześcijańskim, do którego, aby nie mnożyć cyfr, wcielamy i Deir-el-kamar, (a który, chociaż znajduje się w samym środku Libanu, zależy wprost od administracji tureckiej), liczone 30,995 mężczyzn zdolnych do broni, podzielonych następująco.

Maronitów . . . . . 17,080

Greków katolików . . . . . 5,540

Greków wschodnich . . . . . 5,250

---

Chrześcijan . . . . . 27,870

Druzów . . . . . 1,842

Muzułmanów i Mutewali . . . . . 1,185

---

Niechrześcijan . . . . . 3,027,

prócz tego 58 żydów skupionych w Deir-el-kamar, o których, z przyczyny nieznaczej ich liczby, wzmiankujemy tylko dla dokładności.

Mężczyzn zdolnych do wojska w kaim-makamacie drugim, czyli druzyjskim narachowano ogółem 13,463, to jest:

Maronitów . . . . . 3,391

Greków katolików . . . . . 3,085

Greków wschodnich . . . . . 975

---

Chrześcijan . . . . . 7,451

Druzów . . . . . 5,005

Muzułmanów i Mutewali . . . . . 1,007

---

Niechrześcijan . . . . . 6,012

Na oba kaim-makamaty wzięte razem, gminy, religie i rody tak się rozdzielają:

Maronitów . . . . . 20,471

Greków katolików . . . . . 8,625

Greków wschodnich . . . . . 6,225

---

Mężczyzn pod bronią Chrześcijan . . 35,321

Druzów . . . . . 6,847

Muzułmanów i Mutewali . . . . . 2,192

---

Mężczyzn pod bronią niechrześcijan . 9,039

Aby znaleźć całkowitą ludność Libanu, dość będzie pomnożyć każdą z tych sum przez 4 ½, przeto na Maronitów Libanu przypadnie około 92,000, nie licząc tu Maronitów osiadłych po miastach Syrii i Palestyny, a z tymi, będzie wszystkich do 120,000 Maronitów.

Dodać tu należy, że pod imieniem Greków katolików rozumieją się: Grecy-Unicy, czyli zjednoczeni inaczej zwani Melchici, Ormianie zjednoczeni, Syryjczycy i Chaldecy zjednoczeni. Grecy zaś wschodni składają też same narodowości, nie uznające głowy Kościoła powszechnego (1).

Z postępem czasu ludność Maronitów znacznie się powiększyła. W roku 1180 Arcybiskup Wilhelm z Tyru, opowiadając usługi wyświadczone przez nich krzyżowcom, liczbę ich podnosi li tylko do 40,000; w wieku przeszłym, Volney, w czasie podróży swej po Syrii w roku 1784, oblicza ich na 120,000 dusz. Ubicini w Listach o Turcji rachuje ich 140,000 (w r. 1853).

Śledząc początek Maronitów, niektórzy z kronikarzy biorą ich za Mardaitów, lud starożytny, ale nie pochodzący z Syrii, lubo mający wszystkie przymioty górali: wstrzemięźliwość, odwagę, miłość niepodległości, połączone nadto z duchem awanturczym, który nie raz prowadził go na wyprawy odległe. Ci Mardaici mieszkali w jednym z okręgów Celesyrii czyli Syrii wklęsłej między Libanem i Antylibanem, zwanym *Maronia*, skąd miałyby pójść imię Maronitów; żaden jednakże ze starożytnych geografów nie wzmiankuje o takim okręgu w Celesyrii. Sami Maronici wyprowadzają siebie od świętego

mnicha Maruna na zasadzie podania, które będąc prawdopodobniejszym, zasługuje też na przyjęcie. Za biskupstwa Jana, wikarego papieskiego na wschodzie, niektóre osady chrześcijańskie (tak głosi to podanie) zjednoczyły się z mieszkańcami Byblos, dzisiaj Dżebail, niewielkiego portu morskiego, położonego między Trypolisem syryjskim i Bejrutem: poczym udały się do biskupa Jana, prosząc go o oddzielnego dla siebie biskupa. Ten posłał im mnicha świątobliwego i gorliwego z klasztoru nad Orontem położonego, imieniem Marun. Małe państwo bybloskie obejmowało większą część Libanu z dwoma znakomitszymi miastami: Byblos i Botrys. Marun był mianowany biskupem Botrysu, a będąc uczonym i skromnym zarówno, stał zawsze na straży swej owczarni i nie dozwalał przedzierać się do górali sektom licznym i waśniącym się z sobą, a które wtedy spierały się o przewagę religijną w stolicach cesarstwa bizantyjskiego, w Konstantynopolu, Aleksandrii i Antiochii: co jednak nie było trudnym dla nowego pasterza, który odznaczył się już pismami przeciwko zwolennikom kacerstw Nestoriusza i Eutychesa. Koło niego skupiły się familie, chcące pozostać w wierze ojców; usługi jego w tym względzie dla Kościoła katolickiego stały się tak znacznymi, że Stolica Apostolska udzieliła mu tytuł patriarchy Libanu i prawo wyświęcania biskupów na całej przestrzeni Górnej Syrii. Marun wybrał na swą rezydencję klasztor w Kannubin, leżący w pięknej dolinie Trypoli, nad rzeką świętą, *Nahr-kadis*, założony przez Teodozego Wielkiego. Z tego to miejsca, punktu środkowego krainy libańskiej, czuwał on nad swym ludem, który zawdzięczając mu jego dobrodziejstwa przyjął nazwę Maronitów; dokonawszy tym sposobem za życia dzieła swego ustanowienia towarzystwa tym trwalszego, że ugruntowanego na braterstwie i niepodległości, z głębokim żalem chrześcijan Libanu umarł w r. 660. Zostawił on po sobie pamięć świętą, przypominającą czyny patrona jego, świętego Marona, jednego z pierwszych pustelników chrześcijaństwa, którzy obierali schronienie w górach wschodu. W późniejszych czasach i ci z Maronitów, którzy trzymali się upornie kacerstwa Monoteletów, wyrzekli się swych błędów i złączyli się z Kościołem rzymskim, za Emeryka trzeciego, patriarchy łacińskiego w Antiochii, w r. 1182, atoli zostając pod władzą swych patriarchów. Następnie, skutkiem wypadków, które wydarły chrześcijanom Palestynę i miejsca święte, przywiązanie tego ludu do Kościoła rzymskiego ostygło, zwłaszcza w pewnym okresie czasu, i władza ich patriarchów powiększyła się bardziej. Lecz, po zręcznie prowadzonych układach Stolicy Apostolskiej, na początku wieku piętnastego (w r. 1403), Maronici przyznali już zwierzchnictwo głowy Kościoła, a pod papieżem Eugeniuszem IV, w roku

1445, to wyznanie uroczyście odnowili. Takimi kolejami religia katolicka stała się religią prawie ogółu tego niewielkiego ludu; mówię *prawie*, albowiem znajduje się jeszcze nader szczupła liczba wyznawców innej religii. Od epoki uznania supremacji głowy Kościoła, Maronici zostawali ciągle pod opieką królów Francji, a sułtan Muhammed IV nadał Ludwikowi XVI, w traktacie zawartym z Portą, tytuł *protektora jedynego* chrześcijan Libanu (*Protecteur unique des Chrétiens du Liban*), tytuł uprzednio już udzielony, bo w roku 1525, przez Solimana II-go Franciszkowi I-mu królowi Francji.

Maronici mają patriarchę (*batryk* po arabsku), wybranego spomiędzy biskupów i zatwierdzonego w imieniu Stolicy Apostolskiej, przez legata papieskiego albo nuncjusza góry Libanu, który mieszka na wzgórku naprzeciw Ain-Tury. Władza patriarchy jest nieograniczoną: wszyscy chrześcijanie okazują dlań szacunek i poświęcenie się niegraniczone, do takiego stopnia, że wpływ legata papieskiego już tylko powierzchowny, nawet mógłby być mniejszym, gdyby legaci nie posiadali, jak zwykle, więcej rozumu i nauki od patriarchów. Duchowieństwo wyższe maronickie składa się prócz tego z dwunastu arcybiskupów (*matran*), z których każdy ma po jednym, lub więcej biskupów sufraganów. Pomiędzy arcybiskupami i parochami (*chury*) w duchowieństwie świeckim jest jeszcze pośredni stopień archiprezbiterów (*reis-el kasus*), których jest mnóstwo, mało bowiem znajduje się wiosek i to biedniejszych, gdzie by nie było prócz parocha i wikarego, takiego archiprezbitera; ubiór jego odróżnia się od prostego księdza pasem karmazynowym. W ogóle duchowieństwo maronickie używa licznych przywilejów, z których niektóre wypłynęły, bez wątpienia, z gorącej chęci Kościoła rzymskiego powrotu tego ludu na łono swoje. I tak, bezżeństwo nie jest dla nich obowiązkiem; biskupi tylko i zakonnicy obowiązani są do bezżeństwa. Obrzędy we Mszy i nabożeństwach noszą charakter liturgij wschodnich, przy czym języka używają syryjskiego; po przeczytaniu Ewangelii w tym języku podczas Mszy, celebrujący obraca się do ludu i czyta ją głośno po arabsku, a kiedy skończy, wszyscy obecni poświadczają swą wiarę, wykrzykując: *ejnam! ejnam* tj. prawdziwie tak, prawdziwie tak! (słowo to Boże). Pod względem oświecenia, duchowieństwo w ogóle nie ma nauki potrzebnej, co się postrzega nie tylko w kapłanach prostych, ale i w biskupach; to jednak nie przeszkadza im spełniać przykładnie swych posług, i prawie wszyscy są kapłanami godnymi szacunku, obyczajów łagodnych, powierzchowności budującej, z brodą długą, co w oczach krajowców dodaje im nie mało powagi. Patriarcha i biskupi nie ograniczają się tylko prawami duchownymi, wykonywają jeszcze i w życiu cywilnym nad swymi

wiernymi władzę nieograniczoną, częstokroć za ostrą. Gdyby który Maronita udał się w takim przypadku do władzy cywilnej emirów, byłoby to z jego strony przewinienie względem swego biskupa, zasługujące na karę; nawet i nie byłby słuchany od emira. Stąd emirowie, trzymając się rozsądnej polityki, nigdy prawie nie starali się tamować jurysdykcji duchownej, lub mieszać się w jej rozporządzenia, i dzięki tej powolności, pobierali zawsze, pod wpływem duchowieństwa, bez przeszkód i trudności swoje podatki. Temu to wpływowi duchownych należy zapewne przypisywać słodycz i prostotę obyczajów Maronitów, albowiem zbrodnie takie, jak morderstwo, podpalanie, zgwałcenie, rzadko się u nich dzieją. Czuwają księża troskliwie nad tym, aby nie było zgorszeń pomiędzy nimi: młodzieniec przed ożenieniem się powinien na to otrzymać pozwolenie od swego parocha i biskupa, a jeśli małżeństwo dla nich zdaje się być niestosowne, odmawiają błogosławieństwa; jeśli dziewczica zapomniała swych obowiązków i została matką, jej zwodziciel jest obowiązany ją pojąć, do czego zmuszają go środkami duchownymi postu, więzienia a nawet chłosty, dopóki nie naprawi zgorszenia, choćby zresztą i zachodziła pomiędzy nimi nierówność stanu lub majątku. Władza, jakby teokratyczna, duchowieństwa rozciąga się do wszystkich aktów życia cywilnego, do wszystkich stosunków i spraw rodzin; i nie ciąży ona bynajmniej góralowi chrześcijańskiemu. Patriarcha, arcybiskupi i ich sufragani pobierają podatek osobisty od swych wiernych, jak równie i od parochów, tych zaś dochody ograniczają się do opłat za Msze i inne nabożeństwa, do intrat z ogródka przylegającego do probostwa. Środki to niedostateczne dla utrzymania się z rodziną, przeto zmuszeni są poświęcać się pracom ręcznym. Inaczej się dzieje z członkami duchowieństwa wyższego, którzy używają wszyscy dobrego bytu. Suknie biskupów są długie i koloru karmazynowego z pasem czerwonym; ksiądz prosty nosi suknię czarną, przepasaną pasem czarnym, a na głowie szal ciemnobłękitny w kształcie zawoju ze składkami wokoło kołpaka czarnego. Na Libanie mnóstwo jest kościołów maronickich: w każdej wiosce, zwykle na pagórku, widać z dala kościołek, przy nim mieszka najczęściej jeden kapłan, tak że w przestrzeni godziny drogi można naliczyć takich kościołków najmniej dziesięć; są one niewielkie, lecz czyste i dość wysokie, oświetlone oknami szklanymi, bo gdzieindziej na wschodzie bywają pospolicie bez okien; ołtarze ubrane jak w naszych świątyniach, aparatów do Mszy używają łacińskich, mają przy nich i dzwony, zwołujące lud na nabożeństwo. Są także przy kościołach szkółki, w których dzieci uczą się czytać i pisać po arabsku i syryjsku. W podróży mojej nie raz mi się przytrafiło, że zwiedzając kościoły, skoro chłopcy

ze szkółki postrzegli przybyłego Europejczyka, wnet zebrawszy się śpiewali przy ołtarzu wielkim litanie do Matki Boskiej, za jakową grzeczną dają się im kilka złotych *bachszysza* tj. gościńca.

Oprócz duchowieństwa świeckiego, Liban obfituje w klasztory mnichów: samych mnichów maronickich liczba przechodzi 5,000. Ciemnota pomiędzy nimi także wielka, lecz nie ma próżniaków i żebraków: sami uprawiają ziemię, niekiedy w wielkich obszarach należących do ich klasztorów. Odzież mnichów różni się od świeckich, jest nią suknia z kapturem, czarna, ściśnięta pasem skórzanym. Trzy są główne zakony na Libanie: pierwszy *Libnani* tj. Libańczyków, których jest do 2,500, rozdzielonych na 22 klasztory i 12 rezydencji (*hospitias*), pod zwierzchnictwem przełożonego generalnego, zowiącego się *reis-el-amm*, i rady jego, złożonej z 4-ch *mudebber* tj. dyrektorów, jakby konsultorów, a z których każdy ma pod sobą dział administracji dóbr zakonnych. Drugi zakon *Antuni* tj. Antoninów, św. Antoniego pustelnika; tych jest do tysiąca zakonników w 14 klasztorach, mających zarząd i godności też same jak u Libańczyków. Trzeci na koniec zakon *Halebi* tj. Alepinów, mniej liczny, posiadający tylko pięć klasztorów, mało różniących się pod względem administracji od tamtych. Klasztor katolicki zowie się *deir*, a częstokroć *Antusz*, jeśli położony w mieście; przełożony *reis-ed-deir*, szkoła wyższa przy klasztorze, jakby kolegium, *medrese*; z takich kolegiów niektóre są bardzo liczne, dobrze urządzone; wykładają się w nich nauki wyższe przez profesorów zdatnych, a niektórzy z nich wychowywali się w Rzymie przy propagandzie lub w Paryżu: szczególnie zalecają się gruntownym uczeniem języka arabskiego. Europejczycy poświęcający się literaturze arabskiej, zwyczajnie bawią tam kilka miesięcy na studiach, znajdując wzorową u zakonników uprzejmość, gościnność, ochoczość w udzielaniu wiadomości i bezinteresowność: czego sam doświadczyłem podczas pobytu mego kilkomiesięcznego u nich na Libanie. Cztery są znaczniejsze kolegia: 1. Św. Antoniego w *Ajn-Warka*. 2. Św. Marona w *Er-Rumije*. 3. Św. Jana Maruna w *Kefer-Hajja* i 4. Panny Maryi w *Ain-Tura*: tu znajduje się i drukarnia, z której wychodzą dzieła liturgiczne, teologiczne i naukowe. Z nauczycieli w tych szkołach wielu jest niepospolitych uczonych, posiadających wielostronną naukę w rozmaitych gałęziach wiedzy, odznaczających się talentem poetycznym i krasomówczym w literaturze arabskiej, chrześcijańskiej, i śledzących postęp oświaty europejskiej. Do klasztorów główniejszych i zamożniejszych liczą się następujące: 1) Klasztor Najświętszej Panny w Kannubin, stolicy patriarchy Maronitów. 2) Św. Elizeusza w Beszerai. 3) Św. Antoniego w Kozhajja. 4) Św.



Sergiusza w Ehden. 5) Najświętszej Panny w Mejfuk itd. Wspomniane zakony męskie mają także klasztory panien od siebie zależne, pod przełożnictwem *reis-el-amm*. Znajduje się prócz tego na Libanie kilka klasztorów żeńskich zakonnic europejskich, zostających pod władzą legata papieskiego; między innymi w Ajn-Tura, naprzeciw misjonarzy francuskich, lazarystami zwanych, klasztor Wizytek, mający obszerne stosunki z klasztorami swego zakonu w Europie. Na Libanie są także klasztory męskie łacińskie w dość kwitnącym stanie.

Misjonarze francuscy w byłym kolegium jezuickim w Ajn-Tura, poświęcają się z wielkim pożytkiem uczeniu młodzieży syryjskiej. Jezuici posiadają dwa domy, jeden w Kesruanie, drugi w El-malaka, blisko Zahle. Bernardyni Ziemi świętej mają w Haryssa, piękny klasztor w rozkosznym położeniu, jest to bardziej rezydencja letnia Ojców Ziemi świętej. Reguła klasztorów maronickich jest nadzwyczaj surowa, zwłaszcza co do postu, modlitwy i praktyk zewnętrznych. W ciągu roku, w post zwykły, mogą jeść li tylko jarzyny gotowane w wodzie lub z oliwą; lecz masło, ser, mleko, jaja, ryba, i każdy pokarm zwierzęcy jest im zabronionym. W posty surowsze zachowują tak zwaną w Kościele wschodnim *kserofagię*, tj. jedzą tylko chleb i suche owoce, lub jarzyny bez gotowania. Wyobraźnia religijna Maronitów natworzyła mnóstwo podań i legend pobożnych. Według nich, wielu patriarchów, proroków i świętych uzacniło ich góry obierając je sobie na groby. I tak, w niewielkiej odległości od El-malaka, blisko Zahle, na ostatniej pochyłości Libanu i na brzegu doliny Baalbek, czczą oni olbrzymi grobowiec Noego. Na dzień drogi od Deir-el-kamar chodzą niektórzy z nich w pielgrzymce do grobu jakoby Mojżesza, w grocie odkrytej przypadkowo w r. 1655.

Wiadomo, że na wschodzie gościnności przestrzega się w wysokim stopniu, u Maronitów jednak nie jest ona jeszcze tak hojną jak u innych ludów Syrii: katolik jakiegokolwiek bądź narodu, znajdzie zawsze u nich przyjęcie jak przyjaciel, jak brat, lecz wyznawcę innej religii, z obawy zarażenia się błędami w rzeczach wiary, przyjmują z nieufnością i wielką ostrożnością. Duchowieństwo Libanu używa też, choć rzadko, ostatecznego duchownego środka, klątwy, z wielkim skutkiem; dotknięty nią zowie się u nich *fra-massun*, wyraz to zepsuty z francuskiego *franc-maçon*, a który wyobraża coś straszliwego w oczach gminu. *Fra-massun* jest to istota piekielna, dusza potępiona, mająca stosunki z szatanem i mogąca szkodzić tysiącnymi sposobami. Człowiek wyklęty zostaje zupełnie wyłączony z towarzystwa, drzwi wszędzie dlań zamknięte, nikt mu nic nie sprzeda. W wykonaniu obrzędów religijnych, Maronici korzystali zawsze z nieograniczonej pod tym względem

swobody: oni to jedni z chrześcijan, będących pod berłem tureckim, odprawiają publiczne procesje za obrębem kościołów z krzyżem i chorągwiami, dzwony głośzą godziny nabożeństwa i modlitwy po całym Libanie.

We względzie administracyjnym Liban podzielony na dziesięć okręgów rządzonych przez *emirów*, jakby gubernatorów; każda wieś maronicka ma swego *szejcha*, starszego jakby wójta, znaczniejszego obywatela z mieszkańców wsi, który utrzymuje porządek, spełnia urząd sędziego pokoju, pobiera *miri* czyli podatek dla emira okręgowego. Dla rozsądzania spraw i rozstrzygania sporów ważniejszych, na Libanie znajdują się trzej sędziowie, umyślnie na ten cel ustanowieni: jeden z Deir-el-kamar, drugi biskup maronicki w Zug, i trzeci w Sgorta diakon maronicki. Trybunał ten sędzi podług praw tureckich, a zwłaszcza podług kodeksu wyznania *Szafije*, jako najbardziej przychylnego dla poddanych religii muzułmańskiej, a który obowiązuje i w Egipcie. Lecz skoro patriarcha lub biskup oświadczy, że sprawa należy do kategorii religijnej lub moralności, natychmiast przenosi się ona do jego jurysdykcji i sędzi się tam bez apelacji.

Góra Libanu mogłaby snadź wystawić jakie 30,000 ludzi pod bronią i to samych Maronitów, ale nigdy nie byliby oni w stanie dotrzymać placu Druzom, którzy, choć ustępują im w liczbie, przewyższają ich jednak męstwem, i z tej przyczyny mają więcej wpływu i władzy. Pomimo dumy starożytnych familii chrześcijańskich, pomimo wzajemnego odpychania się religii, Maronici musieli się ugiąć pod pewien rodzaj lennictwa względem Druzów, których sekta jest w największym u nich obrzydzeniu. Wypadki przeszłoroczne najwyraźniej im wykazały takową przewagę Druzów. Znaczniejszych familii maronickich, posiadających od wieków, z przyczyny starożytności i świętności swego rodu, możny wpływ na chrześcijan góry, dzisiaj liczy się cztery. Najsławniejszą i najliczniejszą familią jest *Bejt-el-Kasim*, po niej *Bejt-el Abasz*, trzecią *Bejt-el Dadha*, ostatnią *Bejt el-Kura*. Pod wyrazem *beit* dom, familia, rozumie się zbiór wszystkich indywiduów, noszących jednostajne imię i mających wspólne interesy i prawa: ojciec przekazuje synowi swoją opinię i stronnictwo. Szejchowie czyli starsi pierwszej familii szczytą się władzą najdawniejszą na Libanie, na dowód czego posiadają autograf Kalifa Omara, określający podatek na chrześcijan Syrii nałożony. Dom *Abasz* trzymał się zawsze strony Druzów; prócz dawnego swego pochodzenia, odznacza się tym, że liczy bardzo wiele młodzieży silnej, najodważniejszej podobno między Maronitami. Waleczność w tym rodzie jest dziedziczną: członkowie tego rodu byli przewodnikami rycerzy wojen krzyżowych w Syrii, na wszystkich wyprawach przeciwko Saracenom;

przechowują też ze czią pergamin autentyczny Ludwika IX-go, jako dokument usług, wyświadczonych przez nich dla chrześcijan Ptolemaid, i dlatego to familia ta używała zawsze opieki francuskiej. Czasu powstania na Libanie w roku 1840, Szejch Jussuf winien był swe ocalenie z tego względu konsulowi Francji w Bejrucie. Familie *Dahba* i *Kuri* równie trzymały się partii Druzów: obie liczne, silne i mające wpływ dość znaczny, chociaż nie tak starożytne, jak dwie tamte. Organizacja zatem Maronitów pozostała zupełnie feudalną. Emirowie dziedziczeni są ich naczelnikami świeckimi, a biskupi, pod głową swego patriarchy, obok parochów, są naczelnikami duchownymi. Lecz nieraz zachodzi starcie pomiędzy tymi dwiema władzami, a że Szejchowie nie mają tyle powagi, aby ich uznawano za sędziów w czasie pokoju, a podczas wojny za dowódców, wypada stąd, że częstokroć muszą się udawać do trzeciego, tak dla rozsądzania spraw zawikłańszych jako i dla zebrania wojska. Skoro tylko raz przypuszczonym został obcy do Libanu, z jakiegokolwiek tytułu, chrześcijan czekają zawsze następstwa przykre. W ogóle Maronici źle się rządzą, albo raczej nie rządzą się zupełnie: dosyć jednego niegodziwca, jednego niespokojnego ducha, żeby zakłócić ich spokój; dosyć jednego postępuku, zasługującego na lekkie skarcenie, aby uprawnić wdanie się Muzułmanów, którzy zamiast przywrócenia porządku, w każdym zdarzeniu sprawcami są tylko anarchii.

Oplakany jest stan Maronitów przede wszystkim w kaim-makamie druzyjskim, gdzie są zmieszani z Druzami, wrogami swymi, ludźmi bez wiary i litości. Druzowie początkowo zwabili tam Maronitów obietnicami kłamliwymi, nadali im dobrowolnie ziemie; później odebrali je na powrót ogałając ich ze wszystkiego. Służalce paszów Damaszku, katów prawdziwych, Druzowie uciskiem, prześladowaniem, do rozpacz przyprawiają Maronitów; a kiedy ci powstają na koniec, i łączą się dla obrony własnej, owi oskarżają ich przed wściekłą zemstą turecką, i sami stają się wykonawcami okrutnych wyroków paszy. Zanim polityka ludzka i energiczna nie rozłączy na zawsze Druzów od Maronitów, kąkolu od pszenicy: zamieszanie, łupieże, mordy nie ustaną w tej nieszczęśliwej krainie.

Przeciwnie, co za widok pocieszający przedstawiają Maronici na wierzchołkach Libanu! Tu należy podziwiać naszych wzorowych górali, z sercem szlachetnym, z przymiotami duszy wzniosłymi: ludzi prostych, otwartych, nie troszczących się o ziemskie władze, gorliwych służebników Boga, tych to chrześcijan szczerych, tych mądrych pustelników, tych mnichów świątobliwych. Klasztory ich rozsiane po górach zawsze były przytułkiem pielgrzymów, kościoły ich domem schronienia, plebanie ich szpitalami.

Rozległa ta osada katolicka przypomina dobrze, prostotą swych obyczajów, miłością braterską, niekunsztownym przemysłem i pracami wspólnymi, pierwiastkowe chrześcijan towarzystwo, społeczność braci zjednoczonych i pracowitych, gdzie dzielano trudy życia, aby nie czuć ciężaru onych, gdzie rozdzielano dobrodziejstwa nieba, aby społem oddawać Panu serdeczniejsze dzięki. Święte uczucie wiary usadowiło Maronitów na urwistych szczytach, skąd czuwają nad większą liczbą swoich braci, a dźwięczny głos dzwonów ich świątyń, powtarza się nieustannie po górach jasnych i różnymi barwami lśniących, które coraz wyżej piętrząc się, posuwają człowieka coraz bardziej w przestwory powietrzne, wlewają w piersi jego zdrowie i życie, podnoszą duszę i pomagają mu snadniej rozmyślać o dobroci i wielkości Opatrzności.

*A. Muchliński.*

---

"Pamiętnik Religijno-Moralny", Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jako i świeckich osób. (Rok XX – 1861. Seria nowa. Nr 4. Miesiąc kwiecień). Seria druga. Tom VII. Warszawa. W DRUKARNI JÓZEFA UNGRA, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, Nr 391. 1861, ss. 380-396. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

### **Przypisy:**

(1) Cyfry wzięłem z raportów urzędowych.

(a) Por. 1) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego](#).

2) Ks. Alojzy Jougan, [Historia Kościoła katolickiego](#).

3) F. J. Holzwarth, [Historia powszechna. Życie zakonne na Wschodzie. Św. Antoni, Pachomiusz, Epifaniusz, Efrem Syryjczyk](#).

(Przyp. od red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIV, Kraków 2014